Rok XXII. We Lwowie, dnia 6. marca 1914. Nr. 10.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

MŁODZI a STARZY.

Co raz częściej słyszy się o różnicach, wyłaniających się między młodszem pokoleniem kapłanów, a starszem, coraz częściej dochodzą skargi tych ostatnich na brak taktu ze strony młodszych. Niejednokrotnie już i na łamach Gazety Kościelnej sprawę tę poruszano. Sprawa tem przykrzejsza, że wobec nieprzyjaciół, zawsze zgodnie napadających na nas i myśmy powinni zgodnie stawiać czoło przeciwnikom. Nie wdając się wcale w rozstrzyganie, po której stronie więcej winy, chcę jeden moment zasadniczy poruszyć, uwzględniając przedewszystkiem młodszych.

Jako kapłani rozumiemy dobrze, że korzeniem i istotą doskonałości chrześcijańskiej jest miłość Boga i miłość bliźniego dla Boga. Stąd czerpią wszystkie inne ćwiczenia duchowne znaczenie swoje i swoją wartość. „Vita christiana, pisze św. Tomasz z Akwinu (2-a 2-ae qu. 184), specialiter in charitate consistit, per quam anima Deo coniungitur, unde dicitur: (Ioan. 3. 14) Qui non diligit, manet in morte. Et ideo secundum charitatem attenditur simpliciter christiana vita.“

W tym duchu miłości Boga i bliźniego, na podobieństwo ideału kapłaństwa Chrystusowego, starają się wychowywać młodzież nasze seminarya duchowne. W tym duchu wskazywana jest tam praca nad własnem urobieniem, a także nad należytem zachowaniem się wobec starszych, które okazuje się przedewszystkiem w ujmujących formach grzeczności, delikatności, taktu. Wszak Chrystus Pan nie przyszedł po to na świat, aby Jemu służono, lecz żeby służyć, dał nam też przykład, abyśmy i my „jeden drugiego umywali nogi“ (Jan 13. 14). Dobrze zatem powinniśmy pamiętać, cośmy winni współbraciom ze względu na ich godność, stanowisko, wiek, jaka się im z naszej strony należy pomoc, przyjaźń, życzliwość.

Zdaje mi się, że to wszyscy (z nielicznymi wyjątkami) wychowankowie seminaryów duchownych rozumieją. Jeżeli jednak później w życiu dzieje się inaczej, to za główny powód uważałbym tę okoliczność, że wielu zbyt prędko zapomina, iż dalszem wychowaniem, wyrobieniem i utrwaleniem charakteru kapłańskiego w młodych ma obowiązek kierować proboszcz. Jakże pięknie o tem pisze Hettinger w swoim Tymoteuszu (str. 469.): „Plebania katolicka jest właściwą i najlepszą szkołą, w której wy (młodzi kapłani) macie się uczyć i wykonywać ciężki urząd duszpasterski.“

Przeczuwam, jakie tu głosy ze strony młodszej braci odezwać się mogą.

Nie należę wcale do optymistów, jednak z ręką na sercu śmiało powiedzieć mogę, że dzięki Bogu dyecezye nasze nie są ubogie w kapłanów, na których możecie i powinniście spoglądać ze czcią i miłością; w kapłanów, którzy ciężar swego urzędu dźwigają z cierpliwością, godnością i błogosławieństwem, którzy bogaci w doświadczenie, wypróbowani w wielu rzeczach, mogą wam być przewodnikami i mistrzami.

Jakież to szczęście, powiedzmy szczerze, przepędzić młode lata życia kapłańskiego u takiego starego kapłana, uczyć się od niego owej sztuki: „ars artium regimen animarum!“ Taki posiada nie tylko wiedzę książkową, nie oddycha tylko pyłem kancelaryjnym, ale zna życie. On sam niegdyś może chodził trudnemi drogami, po wysokich wzgórzach, wśród śniegów, gołoledzi, zadymki albo skwarnego upału, on często przebywał u łoża chorych, nie tylko w ubogich chatkach, ale i w domach możnych, dokąd nieraz przemocą musiał się wpraszać. Był słabym ze słabymi, dzieckiem pośród dzieci, a przytem swej godności w niczem nie uchybił. Jest doradzcą ludzi na stanowiskach, opiekunem opuszczonych, pocieszycielem smutnych, pomocnikiem biednych i dlatego najlepsi z parafian otaczają go szacunkiem. Doświadczył wiele w życiu przeciwności cierpiał prześladowania, ale jego serce nie zgorżkniało. Znosi wszystko i spokojnie zgadza się z wolą Bożą.

Z nim, mój młody przyjacielu, możesz iść do szkoły, do dziatwy. Umie on tłumaczyć tajemnice naszej wiary św. poprostu, ale jak trafnie i zrozumiale a przytem głęboko! Miłość dla tych dziatek czyni usta jego wymownemi, a umysł bardzo pomysłowym. Jakże żywo umie stawiać im przed oczy Pana Jezusa, wzbudzić dla Niego wdzięczność i miłość w ich sercach. Na takiego kapłana spoglądaj, gdy stoi na ambonie i przemawia do wiernych. Jakaś dziwna aureola otacza tego, który posiwiał w służbie Bożej. Już jego zjawienie się na ambonie jest niekiedy wymownem kazaniem. Duch modlitwy, pobożności unosi się nad jego głową, wyraża się na jego twarzy. Jego kazania krótkie, ale jakie głębokie myśli, słowa jego proste, ale płyną ze serca, z przekonania, z wiary.

Zasięgajcie u takiego kapłana rady, młodzi, gdy rozpoczynając trudny urząd spowiednika i kierownika dusz, natraficie na trudności; w jego oświetleniu lepiej nieraz pojmiecie teoryę wykładaną w seminaryum. Zna życie na wsi i w miasteczkach, zna niebezpieczeństwa, pokusy, nędzę moralną tu i tam. Słowa jego ostrzegą was przed zbytnim optymizmem, ale i przed osłabiającym ducha pessymizmem. On będzie miarkował waszą nieroztropną, przesadną gorliwość, ale i podniesie na duchu, gdy wszelkiego rodzaju rozczarowania zasmucą was i przygnębią. Przypatrujcie się takiemu starszemu kapłanowi, jak się obraca w świecie. Sam dla siebie w życiu surowy, nie okazuje tej surowości innym. Dla niego Chrystus Pan nie jest surowym tylko karcicielem, ale Tym, który powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy“... W jego słowach, zachowaniu się, w całej postawie jest coś, co nakazuje szacunek, miłość. Gorliwość jego nie jest gorzka; stanowczość jego nie jest uporem; jego rozstrzygnięcie sprawy nie drażni; jego powaga nie jest ponura, ale pogodna i dobrotliwa.

A przedewszystkiem taki kapłan jest mężem modlitwy. Mimo licznych zajęć, pracy zawodowej, społecznej, pilno mu zawsze do modlitwy, z niej czerpie wielką moc jest to jakby rosa niebieska, która całą jego działalność użyźnia.

„Pacem sequimini“ kończę słowami Apostoła narodów z listu do Żydów (XII. 14.) „cum omnibus, et sanctimoniam, sine qua nemo videbit Deum.“ *α.*

Dopisek redakcyi. Piękne te słowa naszego czcig. Korespondenta nie potrzebują komentarza. Korzystamy jednak z tej sposobności, żeby przypomnieć kilka myśli, które wypowiedzieliśmy już przed laty (por. G. K. z roku 1908, str. 510, 527 i 597, art. „Młodzi i starzy“ i art. p. n. „O ile kapłan powinien stosować się do zwyczajów i przepisów towarzyskich“ w G. K. z r. 1909, str. 533[1]). O sprawie tej nie łatwo pisać, bo kiedy stawia się młodym przed oczyma taki wizerunek starszego kapłana, jaki nakreślił nam tu szanowny Autor, zaraz gotów niejeden z nich i zgodnie z prawdą zarzucić, że znana mu rzeczywistość oddalona jest niestety bardzo od tego ideału; — a kiedy znowu wspomina się o wadach i błędach, jakie popełniają niektórzy ze starszych, można wywołać u niejednego z nich niezadowolenie. A jednak jest obowiązkiem uczciwej prasy katolickiej mówić czasem rzeczy nie wszystkim czytelnikom przyjemne, przypominać np. cnotę miłości bliźniego i nakazanej przez nią grzeczności, której powinni uczyć młodszych kapłanów przedewszystkiem starsi przykładem swoim a którą powinni młodzi zawsze okazywać starszym. Zdarza się np. nieraz, szczególniej w miastach większych, że przybywający skądinąd kapłani nie **s k ł a d a j ą s w e g o u s z a n o w a n i a s t a r s z y m**, którzy już pracują w tych miastach a skutek tego jest taki, że jedni drugich nie znają, — chyba tylko z widzenia, — kiedy przecież wszyscy powinniśmy porozumiewać się między sobą i działać połączonemi siłami dla chwały Bożej i dobra bliźnich!

[1]) Porównaj także przepisy Ordynaryatu dyec. kieleckiej p. n. »Wzajemne stosunki proboszcza i wikaryusza« w G. K. z r. 1911, str. 80 i 92.

Kurs społeczny w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Po uroczystem otwarciu kursu przez Księcia Biskupa Sapiehę wygłosił r e f e r a t X. Dr. Z i m m m e r m a n n o „elementach kwestyi robotniczej.“

Prelegent podniósł na wstępie, że kwestya robotnicza jest kwestyą gospodarczą, socyalno-polityczną, a przedewszystkiem moralną, religijno obyczajową. Przyczyny kwestyi robotniczej stanowią: koncentracya kapitału, rozdział między kapitałem a pracą, skupienie się wielkiej liczby ludności w miastach i środowiskach przemysłowych, koncentracya ludzi różnej wartości moralnej, osób obu płci, czego następstwem jest nędza mieszkaniowa i zepsucie obyczajów. Wreszcie konkurencya kapitału i postępy techniki powodują tanienie i wypieranie siły robotniczej, wciąganie do pracy przemysłowej kobiet, nieletnich i dzieci. W ten sposób zanika życie rodzinne robotnika, a ludność robotnicza ulega degeneracyi.

Następnie przedstawił prelegent środki i drogi, prowadzące do rozwiązania kwestyi robotniczej. Nowe formy przedsiębiorstw wymagają nowych form organizacyjnych i komunikacyjnych, tudzież porozumienia się z robotnikami, do czego służą wydziały robotnicze w przedsiębiorstwach. Obronę robotników przed samowolą i wyzyskiem kapitału przeprowadzają skutecznie robotnicze związki zawodowe, które równocześnie drogą pośrednią, przez posłów oddziałują na ciała ustawodawcze w kierunku prawnej ochrony robotnika. Drogą ustawodawczą i samopomocy mnożą i podnoszą się małe i średnie przedsiębiorstwa. Robotnik ma tu możność przejścia ze swego stanu do szeregów stanu średniego.

Koncentracyi ludności skutecznie przeciwdziała roztropna polityka komunikacyjna gmin, krajów, państwa, a złym skutkom koncentracyi osób różnej płci — odpowiednie ustawodawstwo i zarządzenie, przeprowadzające podział robotników w fabrykach i warsztatach; — niebezpieczeństwo dla obyczajów usuwa uświadomienie religijno-społeczne proletaryatu i gorliwa opieka duszpasterska. Do rozwiązania kwestyi robotniczej powołane są trzy główne czynniki: Kościół, państwo (kraje i gminy) i robotnicy sami.

Prelegent zakończył gorącem wezwaniem k a p ł a n ó w do pracy wśród ludu roboczego dla dobra jego,

Kościoła i społeczeństwa. W tej pracy — mówił — duchowieństwa nikt nie zastąpi

Następnie mecenas Dr. Leopold Caro wygłosił referat o położeniu wychodźctwa polskiego w różnych krajach i potrzebie organizacyi opieki nad wychodźcami. Z wykładu tego podajemy w streszczeniu zarys organizacyi opieki duszpasterskiej:

Co w sprawie opieki nad wychodźcami czynić mają duszpasterze? Jakie ich zadanie w tej sprawie?

Pierwsza zasada, zaczerpnięta z przykładu wielkiego działacza społecznego i twórcy wzorowej organizacyi opieki nad wychodźcami włoskimi X. biskupa Bonomelliego, to ta, że duszpasterz, który chce opiekować się wychodźcami musi w najściślejszym być kontakcie ze swymi parafianami, musi dokładnie wiedzieć, którzy jego parafianie emigrują, musi doprowadzić do tego, by każdemu, kto wyjeżdża, dawał polecenia do duszpasterza w miejscu jego przybycia, a gdyby, co tak często się zdarza, włościanin nasz nie wiedział jeszcze w chwili wyjazdu, gdzie znajdzie pracę lub gdzie się osiedli, aby obligował go we własnym interesie, by do niego niezwłocznie napisał, skoro tylko przybędzie na miejsce. Wielkiem dziś ułatwieniem w tej sprawie jest okoliczność, że przynajmniej dla Niemiec i Francyi mamy takie dwa Towarzystwa, do których obecnie parafian naszych z całym spokojem skierować możemy. Jedno jest Towarzystwo opieki nad robotnikami sezonowymi z siedzibą w Poznaniu pod przewodnictwem X. dziekana Beiserta, posiadające już w Berlinie, Lipsku i Dreźnie sekretaryaty a w Berlinie schronisko i mające zamiar w najbliższym czasie założyć trzy dalsze sekretaryaty w Magdeburgu, Szczecinie i Bremie. Na Francyę istnieje Biuro opieki, utworzone sumptem szlachetnej i znakomitej obywatelki p. Maryi hr. Zamojskiej na quai d' Orleans 6. I w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie istnieją Towarzystwa i instytucye, o czysto katolickim charakterze, do których skierować można bezpiecznie naszych emigrantów. Podane są one po części w peryodycznych publikacyach austryackiego Towarzystwa św. Rafała, a po części w dziennikach katolickich, a nadewszystko w publikacyach „Zjednoczenia rzymsko-katolickiego“ wielkiego towarzystwa, istniejącego w Stanach.

Proboszcz, który pragnie wiedzieć, dokąd, na jak długo i w jakim celu, czy to dla zyskania czasowego zarobku, czy na stałe parafianin jego opuszcza wieś rodzinną, nie może tej roboty dokonać sam, musi w tym celu zaprosić do współpracy komitet złożony z poważnych gospodarzy. Taki komitet powinien już w pierwszej chwili kiedy wychodźca czyni przygotowania do drogi, stać u jego boku. Czy to emigrant pożycza na drogę pieniądze, czy sprzedaje grunt, czy wypuszcza go w dzierżawę, trzeba, aby ktoś doświadczony pilnował, żeby mu się krzywda nie stała i wszystkim pseudo-dobrodziejom patrzał na palce. Podejrzani są i ci, którzy szczególnie jedną linię lub jednego ajenta polecają przed innymi, mają oni za to zarobek, tem bardziej potępienia godny, że ukryty, zasłonięty pozorem bezinteresownej przyjaźni, trzeba też dbać o to, aby ci fałszywi przyjaciele nie brali udziału w komitetach parafialnych.

Komitet parafialny, czy dekanalny złożony musi być z ludzi czystych i pewnych pod każdym względem, a takich proboszcz czy dziekan z pewnością znajdzie w swojej parafii lub dekanacie, gdyby zaś się pomylił, bo i to zdarzyć się może, co prędzej trzeba takiego intruza usunąć i zobowiązać członków komitetu, aby uważając swój udział w nim jako obywatelskie dostojeństwo, we wszelkich sprawach rozciągnięcia kontroli nad nieuprawnionym werbunkiem wychodźców ze wsi zachowali ścisłą dyskrecyę.

Ale opieka nad wychodźcami i pomaganie im przy wszelkich transakcyach przed wyjazdem, to dopiero jedna część sprawy. Ważniejsza rzecz udzielić im informacyi, gdzie dobrze, a gdzie źle, jakie są warunki egzystencyi i płacy w rozmaitych krajach za granicą, jakie koszty żywności, jaki klimat? A skąd to ma komitet parafialny wiedzieć? Otóż wyobrażam sobie, że komitety parafialne otrzymają te informacye z komitetu dyecezyalnego, a komitet ten z centralnego urzędu emigracyjnego, który niebawem powstać musi. Tak jest we Włoszech, gdzie ministerstwo spraw zagranicznych wydaje miesięczne biuletyny, zawierające szczegółowe wskazówki i informacye o coraz zmieniających się warunkach płacy i szansach powodzenia w rozmaitych krajach świata. Te biuletyny rozsyła się po wszystkich gminach państwa i one tworzą bibliotekę, z której każdy zaczerpnąć może wyczerpującą i dokładną informacyę.

W Austryi, ze względu na rozmaitość języków, rolę tłumacza podjąć się będzie musiał zapewne Wydział krajowy, który w krajowem biurze pośrednictwa pracy ma naturalny organ pośredniczący. Zanim to zaś nastąpi, czy to, jak dziś, ministerstwo spraw zagranicznych, czy też centralny urząd emigracyjny zapewne rozsyłać będzie na żądanie komitetom dyecezyalnym wszelkie informacye, dotyczące tej sprawy. Komitety dyecezyalne zaś rozsyłać je będą po parafiach i tam, gdzie już powstały komitety parafialne czy dekanalne i tam, gdzie jeszcze zawiązanie ich byłoby w toku. Ponadto o wszystkich spostrzeżeniach swoich, o tajnych agentach, uwijających się po parafii donosiłyby komitety parafialne komitetowi dyecezyalnemu, ten zaś w drodze urzędowej przedstawi je władzom politycznym, a w razie potrzeby starałby się o usunięcie przez sądy karne spostrzeżonych nadużyć. Wreszcie komitety parafialne powinnyby popierać publiczne biura pośrednictwa pracy tam, gdzie one istnieją i brać udział w ich zarządzie, gdzie ich zaś niema, gorąco popierać ich powstanie.

Jakie zaś zadanie czekałoby owe komitety dyecezyalne?

Powinnyby one przyjmować relacye komitetów parafialnych i udzielać im pomocy przeciw agentom towarzystw okrętowych i nieuprawnionemu werbunkowi do pracy za granicę, powinnyby one dalej rozsyłać informacye, otrzymane od władz centralnych o warunkach egzystencyi i powodzenia za granicą. Dalej zadaniem ich byłoby we wspólnem między sobą porozumieniu dostarczać opieki duchownej wychodźcom na okrętach i w krajach. w których przebywają sezonowi robotnicy i wedle korzyści dla emigrantów, dawać pierwszeństwo jednym krajom przed innymi

Komitety dyecezyalne ponadto we wspólnym porozumieniu wysyłałyby do wychodźców księży, gazety i książ-

ki, aby utrzymać łączność narodową wychodźców z macierzą i Kościołem katolickim, tam zaś, gdzie księży polskich dotąd brak, na ich wychowanie i wykształcenie łożyć; wreszcie powinnyby z takiemi instytucyami katolickiemi, jak wymienione już w Poznaniu i Paryżu, ścisły utrzymywać kontakt i rozwój ich gorąco popierać.

Wspólną zasadą tej pracy, której zarys przedstawiłem i która zapewne w praktyce ulegnie rozmaitym jeszcze modyfikacyom i zmianom, musi być za wzorem zagranicznych Towarzystw św. Rafała, zupełna bezinteresowność; żadnego stręczenia, żadnego handlu ludźmi, żadnego zarobku, chociażby ubocznego. Towarzystwo nasze żyć może tylko dobrowolną ofiarą. Iluż to szlachetnych i poświęcających się księży idzie na misye do Afryki, aby biednym murzynom nieść pociechę religii. Zdaje mi się, że kapłan-Polak póty nie powinien pójść do obcych, póki są tak poważne luki w opiece duchownej nad własnymi rodakami.

Że organizacya takiej opieki bezinteresownej przy udziale duchowieństwa jest możliwa, dowodzi przykład Poznania.

Z dyskusyi nad tym referatem okazało się gorące zainteresowanie duchowieństwa tym projektem i chęć poparcia myśli referenta.

Popołudniu obradom kursu przewodniczył w dalszym ciągu X. Dr. Caputa, obecnym też był arcybiskup X. Symon.

Doc. Dr. Władysław Wróblewski wygłosił wykład o ubezpieczeniach społecznych w Austryi. Prelegent przedstawił ustawodawstwo ubezpieczeniowe od wypadków, ustrój lwowskiego zakładu ubezpieczeń, ustrój i organizacyę kas chorych, ustawę o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, wreszcie główne postanowienia projektu ubezpieczenia społecznego w Austryi. Po wykładzie kilku uczestników kursu wnosiło interpelacye co do niektórych szczegółów, na które prelegent udzielał wyjaśnień.

Następnie współpracownik „Głosu Narodu“ p. Matyasik wygłosił referat o kierunkach i objawach socyalizmu w Galicyi. Referent nakreślił krótką historyę socyalizmu w Galicyi i jego ewolucyę w przystosowaniu się do warunków miejscowych. Scharakteryzowawszy stanowisko P. P. S. D. wobec religiii, sprawy narodowej i włościaństwa, omówiwszy organizacye zawodowe i oświatowe socyalizmu, zakończył referent swoje wywody wskazaniem na przyczyny, które socyalizmowi zjednują u nas zwolenników i wezwaniem do akcyi obronnej.

W dyskusyi nad referatem przemawiali X. Kasprzyk, X. Nowak, X. Dr. Zimmerman, Stróżyński, X. Kamiński, i X. Kotarba.

Wieczorem odbyło się przyjęcie prelegentów i uczestników kongresu u Księcia Biskupa Sapiehy.

(C. d. n.)

PAMIĄTKA UKRZYŻOWANEGO.

Konferencya przed Komunią św.

(Dokończenie).

Ponieważ z pośród Apostołów Jan święty najlepiej korzystał z Komunii wieczernikowej, bo wytrwał przy Mistrzu do końca męki krzyżowej, więc jego możemy sobie wziąć za przykład po przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiej i jak on spoczął na piersiach Jezusa, tak i my serca nasze winniśmy zbliżyć do Serca Jezusowego, aby stamtąd czerpały siłę i otuchę, a przedewszystkiem gorącą i wytrwałą miłość Boga i bliźniego, o której tyle mówił Chrystus w swej mowie wieczernikowej, zapisanej w ewangelii świętego Jana. „Jako mię umiłował Ojciec — oto między innemi słowa Chrystusowe — i ja umiłowałem was. Trwajcie w miłości mojej, jako i ja zachowałem rozkazanie Ojca mego i trwam w miłości Jego.

Tom wam powiedział, aby wesele moje w was było, a wesele wasze napełniło się. To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował. Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje. Wy jesteście przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję“ (Jan, 15, 9—14)... „Tom wam powiedział, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat.“ (Jan 16, 33). Jakby echem tych słów Chrystusowych są wszystkie trzy listy św. Jana, w których raz po raz wraca do tego samego przedmiotu miłości: „Patrzcie — pisze (w I liście r. 3. w. 1—3), jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy... Najmilsi, teraz synami Bożymi jesteśmy, a jeszcze się nie okazało, czem będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże, podobni mu będziemy: iż go ujrzymy jako jest. A wszelki, który ma tę nadzieję w nim, poświęca się, jako i on święty jest.“ Nieco zaś dalej tak pisze (r. 4. w. 7—8): „Najmilejsi, miłujmy się zobopólnie, bo miłość jest z Boga. I każdy, co miłuje, z Boga jest urodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość. W tem się okazała miłość Boga w nas, że Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń.“ Możemy także posłużyć się po Komunii św. westchnieniami takich wielkich i zwycięskich wojowników pod chorągwią Chrystusową, jak św. Paweł lub św. Ignacy Lojola. Pierwszy, wysławiając skuteczność łaski Chrystusowej, pisze do Rzymian (8, 31 i n): „Cóż tedy rzeczemy? Jeśli Bóg za nami, kto przeciw nam? Który też własnemu Synowi nie przepuścił, ale go za nas wszystkie wydał: jako też nam wszystkiego z nim nie darował?... Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? Pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie... ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym.“ A w liście do Galatów (2, 19—20) tak pisze: „Bom ja przez zakon zakonowi umarł, abym Bogu żył: z Chrystusem jestem przybity do krzyża. A żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus. A co teraz żywię w ciele, w wierze żywię Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mię.“ To samo poleca i innym, kiedy pisze do Koryntyan (I, 6, 20): „Albowiemeście kupieni zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszem.“ Św. Ignacy zaś, który z dawnego żołnierza króla świeckiego stał się przez łaskę Bożą dzielnym żołnierzem Króla królów Jezusa Chrystusa, a nawet wodzem i założycielem osobnego Zgromadzenia pod chorągwią Chrystusową, zwykł

był po Komunii św. takie odmawiać westchnienia: „Duszo Chrystusowa, poświęć mnie! Ciało Chrystusowe, zbaw mię! Krwi Chrystusowa, napój mię! Wodo z boku Chrystusowego, obmyj mię! O dobry Jezu, wysłuchaj mię! W ranach Twoich ukryj mię! Nie dopuść mi oddalić się od Ciebie! Przeciw napaściom szatana broń mię! W godzinie śmierci mojej wezwij mię! I każ mi przyjść do Siebie! Abym z świętymi twymi chwalił Cię na wieki wieków."

Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi, a w tej walce, jak w każdej, chodzi o zwycięstwo, o zwycięstwo nad grzechem i nad tem wszystkiem, co do grzechu wiedzie, aby utrzymać się w łasce Bożej i zdobyć sobie nie więdniejący wieniec chwały. „Zwycięzcy — mówi Pan Jezus w Objawieniu św. Jana (2, 7) — dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego." „Zwycięzcy dam mannę skrytą (2, 17). . . Kto zwycięży, będzie obleczon w szaty białe i nie wymażę imienia jego z ksiąg żywota i wyznam jego przed Ojcem moim i przed anioły jego" (3, 5). A któż zwycięży? Ten, kto idzie do walki pod sztandarem krzyża, kto karmi się owocami tego najświętszego drzewa, tj. łaską i wysługami Chrystusa, jakie złożył w Sakramentach św. a przedewszystkiem w Eucharystyi, będącą żywą pamiątką śmierci krzyżowej. „Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną. Kto zwycięży, dam mu z sobą siedzieć na stolicy mojej; jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem na stolicy jego". (Objaw. 3, 20—21).

W krzyżu zwycięstwo! W krzyżu zbawienie! Oto hasło, o którem winniśmy pamiętać w całem życiu naszem a zwłaszcza w chwilach walki z różnemi pokusami i wrogami zbawienia naszego. „Twarda wprawdzie — mówi Tomasz a Kempis w swej cennej książeczce o Naśladowaniu Chrystusa, którą gorąco polecam wszystkim jako dobrego przewodnika w tej drodze i walce pod sztandarem krzyża — twarda zda się wielu ta mowa: zaprzej się siebie samego, nieś krzyż swój, a idź za Jezusem. Ale daleko twardziej będzie słyszeć owo ostateczne słowo: Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny. (Mat. 25, 41). Którzy bowiem teraz radzi słuchają i idą za słowem krzyża, w ten czas nie będą się bać gromu wiecznego potępienia. To znamię krzyża będzie na niebie, gdy Pan na sąd przyjdzie. Wtenczas wszyscy słudzy krzyża, którzy Ukrzyżowanemu przypodobali się w żywocie, przystąpią do Chrystusa sędziego z wielką ufnością. Cóż się tedy boisz nieść krzyż, który prowadzi do królestwa? W krzyżu zbawienie, w krzyżu żywot, w krzyżu obrona od nieprzyjaciół, w krzyżu wlanie niebieskiej słodkości, w krzyżu siła umysłu, w krzyżu wesele ducha, w krzyżu zawarcie cnoty, w krzyżu doskonałość świątobliwości. Niemasz zbawienia duszy ani nadziei wiecznego żywota jeno w krzyżu. Nieśże tedy krzyż twój, a i idź za Jezusem, a pójdziesz do żywota wiecznego! Uprzedził On, niosąc sobie krzyż i umarł za cię na krzyżu, abyś i ty swój krzyż nosił i umrzeć chciał na krzyżu. Bo jeśli pospołu z Nim umarły będziesz, z Nim też pospołu żyć będziesz. A jeśli towarzyszem będziesz karania, będziesz i chwały." (Ks. II rozd. 12).

„Ciebie, o Jezu, błagamy, abyś dopomógł sługom swoim których najdroższą krwią odkupiłeś Spraw, abyśmy do wiecznej ze świętymi Twymi chwały byli zaliczeni. Zbaw lud Twój, Panie i błogosław dziedzictwu Twemu. I rządź nimi i wywyższaj ich aż na wieki!" Amen.

X. Dr. A. Macko.

Kazanie na uroczystość św. Józefa.

Jakób zrodził Józefa, męża Maryi. (Mat. 1. 16).

Najmilsi! Pośród nieprzejrzanych i nieprzeliczonych szeregów osób, które zażywają słodyczy niebieskich, znajdują się różne rodzaje Świętych. Są tam Patryarchowie i Prorocy Starego Zakonu; są Apostołowie, wybrani przez Pana Jezusa, aby szerzyli naukę Jego po całej ziemi; — są Męczennicy, którzy za wiarę krew swą wylali i życie położyli; — są Wyznawcy, którzy wiarę chrześcijańską wysoko cenili, jako skarb najdroższy i wszystkie jej przepisy sumiennie wykonywali. Są tam przedstawiciele wszelkich narodów zamieszkujących ziemię i wszelkich stanów, więc i królowie i książęta i panowie; są urzędnicy, kupcy, rzemieślnicy, rolnicy i sługi, są duchowni i świeccy, mężczyźni i niewiasty, starcy, młodzieńcy i dzieci. Wszakże Chrystus Pan cierpiał i umarł za wszystkich ludzi bez wyjątku, to też i wszyscy, którzy z łaski odkupienia Chrystusowego należycie korzystali, zbawienie swoje już osiągnęli, a ci, korzy jeszcze do końca świata z niej korzystać będą, niezawodnie je także osiągną. „Widziałem, mówi św. Jan Ewangelista, rzeszę wielką, której nikt nie mógł policzyć ze wszech narodów i pokolenia i języków, stojącą przed stolicą i przed obliczonością Baranka, przyobleczoną w szaty białe, a palmy w ręku ich". (Objaw. 7. 9.).

Najpierwsze i najwyższe miejsce po Bogu w tem niezliczonem gronie Świętych zajmuje N. Panna Marya, Królowa nieba i ziemi, a po Niej św. Józef, Jej Oblubieniec, domniemany czyli przybrany ojciec i Opiekun P. Jezusa, który już na ziemi należał do najświętszej Rodziny. A ponieważ dziś Kościół jego pamiątkę obchodzi, przeto i ja w nauce mojej przypomnę wam:

1. Pochodzenie i ród św. Józefa;
2. Jego cnoty i świątobliwość;
3. Jego znaczenie i moc u tronu Bożego.

I.

Najmilsi! Parę razy w roku odczytuje się Ewangelia, która podaje tylko długi szereg imion. Rozpoczyna się ona od słów: „Abraham zrodził Izaaka, a Izaak Jakóba, a Jakób Judę"; — w dalszym swym ciągu powiada: „Jesse zrodził Dawida króla, a Dawid Salomona", a kończy się słowy: „a Jakób zrodził Józefa, męża Maryi" (Mat. 1. 16.).

Czy wy wiecie, jakie znaczenie ma ta Ewangelia? Jest to rodowód, sięgający do czasów starodawnych, który wykazuje, że św. Józef pochodził z rodu znakomitego, bo od sławnych i Bogu miłych Patryarchów Abrahama, Izaaka i Jakóba; że przodkami św. Józefa byli także królowie żydowscy: pobożny Dawid, mądry król Salomon i ich następcy, — więc że on również był potomkiem rodu królewskiego, który w narodzie żydowskim zażywał wielkiego zna-

czenia dlatego, bo wedle przepowiedni Proroków właśnie z pokolenia Dawida miał przyjść na świat Mesyasz, czyli Zbawiciel. A to wysokie i szlachetne pochodzenie potwierdza sam Bóg, bo Anioł, przezeń posłany do Józefa, przemawia doń temi słowy: Józefie, synu Dawida (Mat 1. 20.). Z tego samego rodu pochodziła i Oblubienica św. Józefa, najśw. Marya, Matka Zbawiciela.

A czemże był ten Józef, potomek królów? Czy był książęciem, czy panem wielkim? Nie! On był zwykłym cieślą, który toporem i piłką zarabiał na chleb codzienny. Czemuż P. Bóg nie podniósł go na wyższe stanowisko? Wszakże Bóg wszechmocny mógł był, gdyby był chciał, otoczyć go blaskiem ziemskim i dostatkami, ależ Bóg sam powiada przez usta Proroka Izajasza: „Myśli moje, nie myśli wasze, ani drogi wasze, drogi moje". (Izaj. 55. 8.).

U ludzi mają wartość i znaczenie dostatki, godności, wyższe dostojeństwa, u P. Boga zaś przeważa cnota, prawość i zacność wewnętrzna, i milszy Mu jest ubogi, ale cnotliwy rzemieślnik, aniżeli bezbożny król. Zbawiciel też sam umiłował i wybrał pokorę i ubóstwo, dlatego ubogiego rzemieślnika wziął sobie za Opiekuna i ubogą, ale świętą Dziewicę, za Matkę i nie w pałacu, lecz w stajence się urodził, a w niej pokłony od królów ze wschodu odbierał Sam i Jego Matka i cieśla Józef. „Mdłe świata wybrał Bóg", powiada św. Paweł Apostoł „aby zawstydził mocne". (1. Kor. 1. 27.)

II.

Oprócz pochodzenia królewskiego zdobią też św. Józefa wielkie cnoty i nadzwyczajna świątobliwość. Pismo święte mało nam wprawdzie szczegółów podaje o nim, ale te szczegóły wiele mówią. W Ewangelii św. Mateusza czytamy następujące słowa: „Józef, mąż Maryi, był sprawiedliwy". (Mat. 1. 19). Św. Hieronim, Doktor Kościoła, taką do tych słów dodaje uwagę: Józef jest nazwany sprawiedliwym dlatego, bo nie jedną tylko cnotę posiadał, lecz cnoty wszelkie w stopniu najdoskonalszym. W istocie podziwiać trzeba jego dziewiczą czystość, bo ślubował ze względu na swą Oblubienicę i dochował w zupełności aż do śmierci; — podziwiać trzeba jego pracowitość, bo ciężką pracą zarabiał na chleb codzienny, żywiąc Rodzinę świętą; — podziwiać trzeba posłuszeństwo dla władzy świeckiej, bo stosownie do jej nakazu idzie do dalekiego miasteczka Betlejem dla spisu ludności; — podziwiać trzeba jego pobożność, bo z Maryą i 12 letnim Jezusem w święta wielkanocne spieszy do kościoła jerozolimskiego, odległego o mil kilkanaście; — podziwiać trzeba troskliwą opiekę nad Dzieciątkiem Jezus, bo na słówko Anioła, że krol Herod czyha na życie Dzieciątka, ucieka do Egiptu, dalekiego i obcego sobie kraju; podziwiać trzeba uległość woli Bożej i cierpliwość, bo aż dwa lata przebywa na obczyźnie wśród różnych trosk i przykrości bez skargi i narzekania. Słuszne są przeto słowa św. Hieronima, że św. Józef posiadał wszelkie cnoty w stopniu najdoskonalszym.

b.) Podnieść też muszę inne jeszcze poważne bardzo przyczyny i źródła nadzwyczajnej świątobliwości św. Józefa. P. Bóg sam przecie wybrał go na Oblubieńca najmilszej Córy swojej, najśw. Panny Maryi. Jeżeli ludzie wielce się na to oglądają, aby córce swojej obrać oblubieńca co najzacniejszego, ale nie zawsze takiego znajdują, w tego zaś, którego upatrzyli, radziby wlać wszelkie przymioty najszlachetniejsze, ale tego wykonać nie mogą, bo nie są wszechmocni, — toć P. Bóg, wszechwładny Pan nieba i ziemi, mógł to uczynić i uczynił, wybrał więc św. Józefa, męża sprawiedliwego i wiernego; męża wedle serca swojego i wlał weń obfitość łask swoich, aby przy ich pomocy wzrastał w zacności i cnotach wszelakich, potrzebnych do wysokiego stanowiska swojego i w nich wytrwał statecznie.

A obcowanie P. Jezusa, Syna Bożego, z Opiekunem swoim, ileż mu łask i cnót przysporzyło? Wszakże kamień szlachetny, zwany opalem, tak twierdzą znawcy przyrody, jeżeli długo wystawiony jest na jasne promienie słoneczne, ten blask w siebie wsysa, wciąga tak, że potem sam błyszczy i świeci; — toć św. Józef, który z Panem Jezusem, Słońcem świętości, pod jednym dachem szereg lat mieszkał, Jego całował, nosił, żywił, pod wpływem tego Słońca niebieskiego sam też lśnić musiał cnotami wszelakiemi!

I jeszcze z jednego źródła spływały zdroje łask Bożych na św. Józefa. Najśw. Marya wiedziała, że P. Bóg sam wybrał Jej św. Józefa na Oblubieńca, to też go z całej duszy miłowała. Jeżeli zaś Najśw. Panna, pisze św. Bernardyn, ludziom w grzechach pogrążonym łask wiele u Boga wybłagała, o ileż więcej łask obfitych uzyskała dla najmilszego Oblubieńca, swego św. Józefa! To też znakomity uczony i sławny Gerson, członek akademii paryskiej, takie zdanie wypowiada: Św. Józef czysty był po nad wszystkich ludzi, a w świątobliwości nie był wprawdzie Maryi równy ale podobny.

III.

Najmilsi! Jeżeli który z poddanych króla lub cesarza ma jakąś prośbę bardzo ważną, a lęka się sam przystąpić do tronu, czy to z powodu jakichś przewinień swoich, czy też dlatego, że nie potrafi się odpowiednio znaleźć, albo nie umie w należyty sposób sprawy swojej monarsze wyrazić, w takim razie szuka poparcia u osób wyższych, wpływowych, mających znaczenie u tronu. I nieraz przesunie mu się nawet myśl taka: O gdyby to matka króla za mną wstawić się chciała, albo ktoś z rodziny królewskiej, wtedy z całą pewnością uzyskałbym to, o co mi idzie. Ależ niestety i do nich przystępu nie mam!

W istocie do tronu ziemskiego trudno się dostać i droga daleka i kosztowna. Natomiast łatwo, a nawet bardzo łatwo każdy z nas, choćby najniższy, każdego czasu przystąpić może do tronu Bożego i przedłożyć prośbę swoją. A nawet ci, którzy dla grzechów swoich boją się stanąć z prośbą przed samym Najwyższym Panem, mają Matkę Króla niebieskiego, mają też ubogiego, ale świętego i bardzo wpływowego Józefa, Oblubieńca Królowej nieba i ziemi i Opiekuna najświętszej Rodziny. O jakież to potężne poparcie!

Znakomity i pobożny kaznodzieja Bernardyn de Bustis o mocy tego poparcia tak się wyraża: P. Jezus, powiada on, dwa klucze posiada do furty nieba. Jeden klucz oddał w ręce Maryi, a drugi poruczył św. Józefowi. Podobnie pisze Doktór anielski, św. Tomasz z Akwinu, bo

powiada: Inni święci Pańscy otrzymali od Boga ten przywilej, że mogą dla ludzi uzyskać niektóre tylko poszczególne łaski, św. Józef zaś może wyprosić dla nas wszystkie. Wiedziała o tem dobrze św. Teresa, bo zakonnicom swoim dawała taką radę: Szukajcie pomiędzy Świętymi w niebie wielu patronów i protektorów, ale szczególnie starajcie się o wstawiennictwo św. Józefa, który jako przybrany ojciec P. Jezusa i najgodniejszy Oblubieniec Matki Boskiej, jest w niebie patronem najpotężniejszym. Jako niegdyś w ziemi egipskiej król Faraon Józefa, syna Jakóba, uczynił panem i rządcą wszechwładnym królestwa swojego, — tak też Pan Bóg, Król nieba i ziemi, postanowił św. Józefa szafarzem skarbów swoich w niebie.

Więc idźcie za radą św. Teresy i wy i we wszystkich potrzebach ciała i duszy do niego się uciekajcie. Kiedy was niedola uciska, albo słabość wam dolega, albo ciężkie zmartwienie was przygniata, albo nagłe a niespodziane nieszczęście nawiedzi; — idźcie do św. Józefa, prosząc o pomoc i ratunek!

Kiedy was mocna i niebezpieczna pokusa do grzechu ciągnie; — kiedy ze złego i szkodliwego nałogu grzechowego dźwignąć się nie macie siły potrzebnej, — kiedy w dobrych przedsięwzięciach chwiać się poczynacie, albo pragniecie w cnocie stale wytrwać i co raz wyżej wznieść się, — idźcie do św. Józefa i jego usilnie, a gorąco o wyjednanie jak najobfitszej łaski Bożej błagajcie słowy św. Bernardyna Seneńskiego: O św. Józefie! nie zapomnij o nas, lecz wstawieniem się swojem i Syna Twego przybranego Jezusa Chrystusa i najśw. Oblubienicę Twoją Maryę, która jest Matką Jego, dla nas przychylnie i łaskawie nastrój! Amen.

X. Tomasz Dąbrowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Godnością tajnych radców zaszczycił cesarz Franciszek Józef d. 4-go b. m. Najprzew. X. Biskupa dyec. tarnowskiej Dra Leona Wałęgę, Księcia Biskupa krakowskiego Dra Adama Sapiehę i X. Biskupa stanisławowskiego Dra Grzegozza Chomyszyna (inni XX. Arcybiskupi i Biskupi-Ordynaryusze dyecezyi galicyjskich otrzymali tę godność już dawniej).

Otrzymujemy odezwę następującą: „Za wiarę i Ojczyznę!“ Z hasłem tem na ustach a mieczem w ręku szli polscy bojownicy w bój krwawy na śmierć lub życie. Hasło to nie przebrzmiało i do dziś w sercu prawego Polaka. Z hasłem tem w sercu spieszymy i my w bój, pomni naszego wielkiego posłannictwa w narodzie — lecz nie z mieczem w ręku, ale ze słowem Bożem na ustach, wpatrzeni w krzyż św. a przed oczyma duszy naszej orzeł biały nam przyświeca i prowadzi jak niegdyś królów gwiazda betlejemska — celem zaś naszym jest religijno-narodowe uświadomienie ludu polskiego na drogich nam kresach wschodnich, zroszonych przed wiekami krwią męczenników za sprawę Chrystusową i polską.

Praca duszpasterska w tym zakątku jest ciężką, bo ją utrudnia zbyt wielka odległość wiosek od kościoła parafialnego w Gwoździcu. W każdej okolicznej wiosce jest cerkiew, w której lud ruski zaspakaja swe potrzeby duchowe, natomiast lud polski skazany jest na zagładę, bo nie mając kościoła w miejscu, do parafialnego zaś za daleko, uczęszcza przeważnie na nauki i nabożeństwa do cerkwi i z czasem się ruszczy. Tym sposobem wielkie straty dla obrządku i narodowości ponosimy.

Wprawdzie już kilka kościółków w parafii gwoździeckiej pobudowali OO. Bernardyni: w Dżurkowie, Rosochaczu, w Sorokach, Słobódce polnej i Zabajpolu, ale pozostała jeszcze jedna wioska tutejszej parafii, zwana „Winograd“, w której jest około 300 Polaków, o pięknych nazwiskach jak: Wolińscy, Zielenieccy, Wiśniowscy i t. d. którzy są najmniej uświadomieni a najwięcej na rutenizacyę narażeni.

Ażeby owych Braci-rodaków na łup dobrowolnie nie wydać, postanowili OO. Bernardyni i tam zbudować kościółek. Lecz aby ten zamiar uskutecznić, potrzeba funduszów. OO. Bernardyni sami są bardzo ubodzy, nadto klasztor i kościół parafialny w Gwoźdźcu znajdują się w złym stanie i wymagają restauracyi, to też o własnych siłach kościółka w Winogradzie zbudować nie mogą; — otóż aby im dopomódz do uskutecznienia zamiaru, zawiązał się komitet, który ufając w pomoc Bożą, w pomoc Błog. Jakóba Strepy, możnego Patrona kresów wschodnich i w ofiarność naszego społeczeństwa, zwraca się do każdego Polaka, któremu dobro Kościoła i Ojczyzny leży na sercu, z gorącą prośbą o skromną przynajmniej ofiarę na ten cel, za co już z góry serdeczne „Bóg zapłać“ składa komitet.

O. Wojciech Kozubal — Admin. par. ob. łać. skarbnik.
Marya Kobylańska — przewodnicząca.

Gwoździec, d. 23. lutego 1914 r.

„Pierwsi chrześcijanie“. Wacław Żebrowski, znany z ruchu maryawickiego apostata oraz drugi eks-duchowny katolicki Bortkiewicz, utworzyli w Królestwie nową sektę, której nadali formę stowarzyszenia pod nazwą „Pierwsi chrześcijanie“. Żebrowski ze swymi zwolennikami odszczepił się, jak wiadomo, przed kilku laty od maryawitów i utworzył osobną sektę. Obecnie połączył się z Bortkiewiczem — i tak powstali „Pierwsi chrześcijanie“. Jak donosi Warszawski Dniewnik, władze pozwoliły na utworzenie sekty i zatwierdziły Żebrowskiego jako kierownika, a Bortkiewicza jako jego zastępcę.

Maurycy Maeterlinck na indeksie. Dekretem z dnia 26 stycznia b. r. (p. Acta Ap. S. z 7-go lut. r. b.) Kongregacya Indeksu zabroniła czytania i przechowywania wszystkich dzieł głośnego pisarza belgijskiego Maeterlincka. Dekret ten wywołała ostatnia jego książka p. n. „La Mort“, w której twierdzi, że żadna religia nie mówi nic pewnego o śmierci i życiu przyszłem. Książka ta napisana jest ex professo contra fidem, nie ma zaś żadnej wartości naukowej ani charakteru filozoficznego. Autor odrzuca zupełnie naukę teologów; — więcej już respektu czuje dla teozofii: chciałby wierzyć w reinkarnacyę dusz, ale przyznaje, że w dziełach teozofów nie znalazł żadnych dowodów, któreby uzasadniały ich doktrynę. Nie zadawalają go także rzekome objawienia duchów, z których powstała już cała literatura, zwłaszcza w Ameryce. Próbuje więc rozwiązać zagadnienie, dotyczące życia pozagrobowego, zapomocą własnych, śmiałych dociekań metafizycznych. Według niego „zniweczenie naszej osoby (po śmierci) jest niemożliwe materyalnie“, — ale „mało prawdopodobną“ wydaje mu się hipoteza, że nasza jaźń żyć będzie — „zachowując zupełną i nienaruszoną świadomość swojej tożsamości“. Mniema on, że nie stracimy całkiem samowiedzy osobistej, ale będzie to jakaś „samowiedza zmodyfikowana“. Cały wszechświat nabędzie z czasem świadomości „integralnej“, która ma być i naszym udziałem. Czy zachowamy wspomnienie bytu ziemskiego? — Tak, ale będzie to wspomnienie mgliste, niewyraźne, jednakowoż i tego filozof nasz nie jest tego pewny, — jedną tylko rzecz głosi prawie bez zastrzeżeń jako pewną: będziemy wszyscy szczęśliwi i będziemy śmiali się z piekła!

Nie można się dziwić, że kładąc z powodu tej książki wszystkie pisma jej autora na Indeksie, chciała Kongregacya położyć tamę rozpowszechnianiu jego sofistycznych a wierze przeciwnych elukubracyi.

W tym samym N-rze Acta Ap. S. czytamy wiadomość pocieszającą, że inni autorowie książek zakazanych: Karol Holzhey, Luigi Renzetti, Sebastyan Merkle i Stefan Coubc poddali się wyrokowi Kongr. Indeksu.

X. P.

Zamach w Debreczynie. W gmachu nowo utworzonego biskupstwa greckiego-katolickiego w Debreczynie wybuchnęła, jak wiadomo z dzienników, bomba ekrazytowa. Eksplozya pociągnęła za sobą śmierć trzech osób, ciężkie poranienie sześciu.

Wdrożone śledztwo nie przyniosło dotychczas wyników pozytywnych. Nie trudno jednak domyślić się, co było pobudką do strasznego zamachu.

Przed niedawnym czasem utworzył rząd węgierski biskupstwo grecko-katolickie, dyecezyę Hajdudorog. Sprawa ta wywołała wzburzenie wśród Rumunów i Rusinów zamieszkujących tę dyecezyę, gdyż jasną było rzeczą, iż rząd zamierza włączyć do nowoutworzonej dyecezyi wszystkie osady rumuńskie i ruskie, przez co greko-katolicy tych narodowości postradają nabożeństwo i kazania w języku ojczystym, a będą musieli słuchać ich po węgiersku. Protestowano też gwałtownie przeciw temu nowemu sposobowi madyaryzacyi. Skargi Rusinów i Rumunów odniosły też w Rzymie częściowy sukces, gdyż Stolica Ap. przez dłuższy czas opierała się utworzeniu nowego biskupstwa i dopiero w roku ubiegłym powiodło się rządowi węgierskiemu uzyskać jej zezwolenie poczem władze węgierskie przeprowadziły rozgraniczenie nowej dyecezyi. Okazało się, że przewidywania Rumunów i Rusinów były uzasadnione. Nietylko miejscowości z ludnością mieszaną pod względem narodowym, ale wsie i osady rdzennie rumuńskie i ruskie włączono do nowej dyecezyi.

Założenie jej — jak stwierdza Reichspost — nie było wynikiem potrzeb kościelnych, lecz dążeń politycznych rządu węgierskiego; wywołało też wzburzenie. Mimo to rumuńska partya narodowa, która reprezentuje ludność, nie przekroczyła granic legalnej opozycyi. Podnoszono ostre zarzuty na drodze właściwej. Gdy hr. Tisza wygłaszał w sejmie ostatnią mowę w sprawie narodowości nie węgierskich i zdawał w niej sprawę z rokowań, jakie prowadzono, wymienił między innemi sprawę biskupstwa Hajdudorog i musiał przyznać, że „niektóre postanowienia wymagają poprawek". Rumuni żądają mianowicie, aby miejscowości, w których znajduje się ludność rumuńska, były napowrót włączone do dyecezyi rumuńskiej, tak aby nabożeństwa odbywały się w języku ojczystym i nie służyły pośrednio do madyaryzacyi, jak to rząd uplanował.

Szowiniści węgierscy korzystają z zamachu, aby zagrzać rząd do polityki silnej ręki względem nie węgierskich narodowości. Imputują go wprost Rumunom i żądają „energicznego wystąpienia przeciw agitatorom". W kołach, oceniających sytuacyę również z szowinistycznego stanowiska, ale spokojniej, nie stawia się takich żądań wprost, ale mówi się także o „zasypaniu źródeł agitacyi". Opozycya przeciw hr. Tiszy oświadcza bez ogródek, że katastrofa w Debreczynie dowodzi, „jakim błędem było ze strony Tiszy zaczynać rokowania z Rumunami"! Należy dodać, że nowo mianowany biskup Miklossy, Węgier z pochodzenia, nie cieszył się sympatyami ludności jeszcze z czasów, gdy był wikaryuszem biskupim w Hajdudorog. Zarzucano mu dążenia madyaryzacyjne i nieraz przy obieździe parafii spotykał się z nieprzyjaznemi demonstracyami ze strony Rumunów.

Charakterystycznym jest głos Pester Lloydu, który uderza pośrednio na Austryę, jako na źródło niezadowolenia ludności nie węgierskich, które widzą, jak po drugiej stronie Litawy czyni się ciągłe ustępstwa na rzecz ich pobratymców, podczas gdy Węgry prowadzą politykę państwa jednolitego. Z głosów podobnych wynikałoby, że szowinizm węgierski, zamiast na przykładzie polityki Przedlitawii uznać, że jedyną metodą w państwie narodowo-mieszanem jest równouprawnienie różnych narodowości, poddaje i Przedlitawii politykę „jednolitości narodowej", niemożliwą do przeprowadzenia ani w Austryi ani na Węgrzech.

Film w zborze protestanckim. Koeln. Volksztg. donosi: „W zborze protestanckim w Schkenbitz koło Halle an der Saale nabożeństwa filmowe wchodzą na miejsce dotychczas praktykowanych nabożeństw. Duchowny komentuje rozdział z Biblii, a słowa jego ilustrują obrazy świetlne. Książkę z psalmami zostawia się w domu, gdyż w zaciemnionej przestrzeni nie możnaby czytać. Zamiast tego ukazują się teksty psalmów na filmie potężnemi literami. Rada kościelna, która nabyła już na własność aparat projekcyjny, chce utrzymać na stałe nabożeństwa filmowe, które znalazły u gminy wielkie uznanie".

Bibliografia.

X. Dr. Stanisław Zegarliński. **Źródła moralności (moralność katolicka a skrajnie ewolucyjna).** Poznań. 1911. Stron 108 w dużej 8-ce.

X. Dr. Zegarliński nie jest już nowicyuszem na polu literatury naukowej. W r. 1911 ogłosiliśmy w Gaz. Kość. (na str. 551) bardzo pochlebną ocenę, napisaną przez X. Dra Szmyda, książki jego p. n. „Zagadnienia społeczno-moralne. Część I. Prawo własności" (Kraków. 1911. Stron 313 w 8-ce). Zamieściliśmy także niejeden już jego artykuł w naszym tygodniku a między tymi i rozdział ostatni z rozprawy, którą teraz wydał w całości, rozdz. zatytułowany „Rozkładowe działanie moralności ewolucyjnej" (Gaz. Kość. z r. 1913, str. 306, 322 i 335). W rozpr. o „Źródłach moralności" wykazuje Autor polemizując z ewolucyonistami, a głównie z Świętochowskim (por. tegoż „Źródła moralności". Warszawa 1912), czem jest moralność, czem dobro i zło, sumienie, obowiązek, sankcya i jak zgubne następstwa wywołuje doktryna ewolucyjna o powstaniu pojęć etycznych. Liczne cytaty świadczą o rozległej znajomości literatury przedmiotu. Styl rozprawy jest potoczysty, pełen życia i werwy, — tu i ówdzie trochę za ostry, ale nie można się dziwić, że płytkie a zjadliwe ataki przeciwników moralności chrześcijańskiej wywołały odpowiedź, nie zawsze spokojną i utrzymaną w tonie dyskusyi filozoficznej.

Gdzieniegdzie przydałyby się pewne drobne poprawki stylistyczne; tak np. czytamy na str. 1. „proroczym duchem ogarniony" (zam. natchniony"), na str. 41.: „najograniczeńszy człowiek" (zam. „najbardziej ograniczony") itp.

W ogóle jednak jest to praca cenna i godna uważnego przeczytania.

X. P.

Przed spowiedzią wielkanocną.

Zbliżający się czas wielkanocnej spowiedzi nastręcza mi okazyę do kilku uwag na ten temat.

Jednem z ujemnych zjawisk, jakie napotykamy dziś — w wielkich miastach zwłaszcza — jest: usuwanie się znaczniejszej liczby osób od obowiązku spowiedzi. Przyczyną tego zaniedbania jest, że wielkie miasta, jako środowiska nowoczesnej kultury, stwarzają korzystne warunki dla rozwoju różnych liberalnych prądów i wywierają wielki wpływ na poglądy religijne. Stąd to pochodzi że stosunki wielkich miast nietylko utrudniają pracę duszpasterską w ogóle, ale stwarzają odrębny psychologiczny

typ ludzi — i to we wszystkich warstwach ludności, typ ludzi o pojęciach pod względem religijnym liberalnych, stroniących od praktyk religijnych, a zwłaszcza od konfesyonału.

Z drugiej jednak strony sprawiedliwość nakazuje chronić się przesady w malowaniu przerażającego rzekomo położenia religijnego miast. Wszak sami jesteśmy świadkami nie rzadkich przykładów cnót heroicznych i żywej wiary, objawiającej się częstem przystępowaniem do Sakramentów św., tak że do określenia stanu religijnego miast dadzą się zastosować owe słowa Staszica: „Non est desperandum!" Chodzi tylko o to, aby praca w tym kierunku przybrała więcej jednostajną formę, chodzi o ujęcie pracy w pewien system, bo system jest podstawą wszelkiej pracy wydatnej — i o to wreszcie chodzi, abyśmy korzystając z doświadczenia, ulepszali plan pracy nawet w drobnych szczegółach.

I. Wielką przeszkodą w czasie spowiedzi wielkanocnej dla ludności miejskiej jest tłumny napływ ludności z parafii wiejskich, otaczających miasta. Tak np. ludność wsi z dekanatów: lwowskiego zamiejskiego, szczerzeckiego, grodeckiego, a w części świrskiego odprawia spowiedź przed Wielkanocą w znacznej części w kościołach lwowskich. W ostatnich dwóch tygodniach przed Wielkanocą frekwencya ta bywa ogromną, a dla pracy duszpasterskiej księży lwowskich szkodliwą. Widok bowiem tłoczących się masowo penitentów, zdobywających przemocą miejsce u konfesyonału, nie może przyczynić się do nastroju religijnego ludności miast, szukającej w kościele spokoju. To dosłowne a niewłaściwe stosowanie słów Ewangelii: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, gwałtownicy porywają je", musi się odezwać niemiłym zgrzytem w duszy tych, którzy u kratek konfesyonału pragną znaleść przystań pokoju.

Nadto mieszkaniec miast w przeciwieństwie do przybysza ze wsi liczy się bardzo z wymiarem czasu. Do tego go bowiem zmuszają obowiązki stanu i zawodu. Dlatego mąż, nakłoniony z wielkim trudem przez swą wierzącą żonę, lub syn przez religijną matkę do odbycia spowiedzi, gdy raz i drugi odstąpi, nie wyspowiadawszy się, zniechęcony długiem czekaniem u konfesyonału, odkłada spowiedź do drugiej Wielkanocy lub nawet przez kilka lat.

Jakichże więc użyć środków, aby powstrzymać tę falę napływową w czasie wielkanocnym? Sądzę, że klucz do rozwiązania tej duszpasterskiej trudności jest w rękach duszpasterzy parafii przedmiejskich. Mogą oni bowiem i powinni przyjść z pomocą przez ułatwienie spowiedzi wielkanocnej dla parafian wspomnianych dekanatów w każdej parafii z osobna. Kilku księży kondekanalnych może umówić się ze sobą i kolejno przyjeżdżać jeden do drugiego na jeden lub więcej dni i urządzać wspólną spowiedź parafialną i Komunię św. z przemówieniem. Korzyść z takiej metody jest wypróbowana i wielka: ludzie nie tracą czasu i grosza, a przywiązują się bardziej do swego kościoła i duszpasterza. Ze skutkiem dodatnim tę praktykę już wprowadzili niektórzy duszpasterze, jak np. w Nawaryi, w Starem Siole, Dawidowie, gdzie lud zaczyna się powoli wyzbywać tych wszystkich cech ujemnych, jakie charakteryzują ludność podmiejską. W tej pracy znajdą duszpasterze chętną pomoc u księży tak zakonnych jak świeckich ze Lwowa i okolicy, a taka wspólna praca nastręczy pożądaną sposobność do wzajemnej wymiany myśli.

II. Oprócz tego powodu natury zewnętrznej, stwarzającego ten nawał penitentów w ostatnich zwłaszcza dwóch tygodniach przed Wielkanocą, jest jeszcze inny natury psychologicznej. Oto czas wielkiego postu nastraja duszę na ton poważny; gorzkie żale i droga krzyżowa, rekolekcye, nauki pasyjne i pokutne rzucają duży snop światła na drogę życia nową. Liczne są wtedy nawrócenia tych, którzy żyli w krainie ciemności i zapomnienia. Jeżeli kiedy, to wówczas jest „messis multa." Czas ten bardzo cenny, powinniśmy z niego ekonomicznie korzystać wedle cennych wskazówek autora artykułu G. K. (Nr. 8. b. r.): „Jak ułatwić częste spowiedzi?" W szczególności zaś nie powinniśmy sobie tego krótkiego a tak drogiego czasu żniwa zaprzątać pracą nad tymi penitentami, którzy w tym czasie przystępują do spowiedzi tylko z pobożności. Szeregi tych mogą być bardzo liczne, zwłaszcza teraz, odkąd dekret „o częstej Komunii św." zapuszcza z dnia na dzień silniejsze korzenie. Wielu spowiada się co tygodnia, inni co dwa tygodnie, co miesiąc, a wszyscy przed samą Wielkanocą pragną jeszcze raz odprawić spowiedź. Inni w czasie od II. niedz. do V-ej, w czasie rekolekcyi odprawili spowiedź, a w znacznej części przed Wielkanocą jeszcze spieszą do konfesyonału, bo tamtą spowiedź uważali jako „rekolekcyjną" a nie jako „wielkanocną." Dodajmy do tego liczne szeregi uczenic, trochę uczniów, zachęconych przez księży katechetów do odbycia jeszcze raz spowiedzi w czasie wolnym przed Wielkanocą, zwykle w Wielkim Tygodniu, to otrzymamy liczną rzeszę ewangeliczną, która nakarmiona przez Chrystusa P. na puszczy, spieszy jeszcze nazajutrz do Kafarnaum, aby Mistrza napowrót odszukać. Pocieszający to objaw żywej i gorącej pobożności. Ale pamiętajmy, że mamy naśladować Pasterza dobrego, który pozostawia 99 owiec, gdy im niebezpieczeństwo nie grozi, a szuka owej, która zginęła.

Cóż więc należy czynić, aby częsta spowiedź jednych nie była przeszkodą innym, w tym czasie potrzebującym bardziej opieki naszej? Pierwszych nie możemy przecież zasmucać, drugich zaś mamy obowiązek przygarniać.

Otóż w tym celu:

1. pozwólmy osobom, które spowiadają się co tydzień lub co dwa tygodnie, na przyjmowanie Komunii św. przez trzy tygodnie.

2. Tym, których spowiadamy w czasie od II niedz. do V niedz. postu, powiedzmy, że odprawiają spowiedź wielkanocną i zachęćmy, by kilka razy przystąpili do Komunii św. (jeżeli naturalnie sumienie im nie będzie wyrzucało jakiegoś grzechu ciężkiego,) dodając, że nie potrzebują powtarzać spowiedzi przed samą Wielkanocą.

3. XX. Katecheci niech doradzą uczniom i uczenicom spowiedź nadobowiązkową w czasie ruskich świąt wielkanocnych, zamiast w wielkim Tygodniu.

W ten sposób ułatwimy przystęp do konfesyonału tym, którzy pół roku, rok, lub kilka lat się nie spowiadali i dlatego nieśmiało i z trwogą zbliżają się do trybunału pokuty, a łatwo się przytem do niej zniechęcają.

Tych chorych, czekających na poruszenie ożywczych fal bożej, zbawczej sadzawki Sakramentu Pokuty, trzeba nam uleczyć, tych zgłodniałych Chlebem żywota nakarmić: „Frangite panem esurientibus!“ *X. Tadeusz Skorny.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 11. b m będzie mówił X. Dr. Ratuszny o bibliotece katechetycznej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek 12-go b. m. odbędzie się wspólna Adoracya N. Sakramentu w kościele św. Antoniego we Lwowie o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Dyec. krakowska.

Odznaczony exp. can. X. Józef Zdrowak, prob. w Rzykach, z okazyi przejścia na emeryturę.

Mianowany administratorem w Rzykach X. Karol Gelata, wik. w Rzykach.

Uzyskał stopień doktora teologii X. Franciszek Madeja na uniwersytecie w Insbruku.

Urlop trzymiesięczny dla poratowania zbrowia otrzymał X. Piotr Graczyński, prob. w Niepołomicach.

Przeniesieni XX.: Mikołaj Kamiński z Niepołomic do Lanckorony; Jan Baran z Lanckorony do Niepołomic; Stanisław Cholewka ze Stróży do Myślenic z uwolnieniem od obowiązków na 6 miesięcy dla poratowania zdrowia; Jan Karcz z Maniów na ekspozytę w Stróży.

Posada wikaryusza w Maniowach z powodu braku kapłanów zostanie na razie nieobsadzona.

Zastępstwo za chorego X. Andrzeja Jarosza objął w szkole im. ces. Elżbiety w Krakowie X. Wilhelm Gaczek, Augustyanin.

Konkurs na prob. w Rzykach ogłoszono z terminem do końca marca br.

Pozwolenie zmiany nazwiska rodowego na: Żeliwski otrzymał od Namiestnictwa X. Stanisław Żyła, wik. w Bestwinie.

Urlop do końca kwietnia r. b. otrzymał X. Jan Litwin, wik. w Oświęcimie.

Uwolniony od obowiązków prefekta w semin. duch. X. Dr. Stanisław Zegarliński.

Zmarł X. Wiktor Smolarski, katecheta szk. wydz. żeń. im. Konarskiego w Krakowie, w 56 r. życia a 30 r. kapł. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Zmarł X. Józef Dybaś, em. proboszcz w Trzcinicy, w 64 r. życia a 37 r. kapł. *R. i. p.*

Archid. mohylewska.

Rektorem akademii duchownej w Petersburgu mianowany X. prałat Dr. Idzi Radziszewski, regens semin. duchownego we Włocławku.

Odpowiedzi redakcyi.

X. H. w O. Według dekretu Piusa X., ogłoszonego we wszystkich kurendach kons. (i w Gaz. Kośc.) w r. 1912, nie obowiązuje odtąd ani abstynencya ani post ścisły w te dnie, na które przypada święto uroczyste. Ponieważ dekret ten nie czyni żadnych wyjątków, więc odnosi się także do świąt, które przypadają na środę, piątek lub sobotę W. Postu.

W domu księży przy ulicy Murarskiej l. 49 są wolne mieszkania dla Kapłanów.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny)